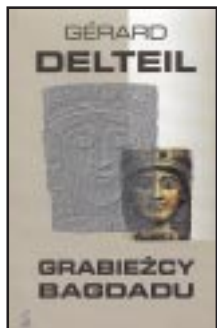


Wojna to grabież



W czasie przygotowania do najazdu na Irak kapitan Mike Diaz dostaje propozycję od tajemniczych szpach z Waszyngtonu, aby ukraść z Muzeum Archeologicznego w Bagdadzie *Damę z Warki*, sumeryjską rzeźbę sprzed 5 tysięcy lat oraz wiele innych bardzo drogich dzieł sztuki. Bezpieczeństwo operacji gwarantują zleceniodawcy. Honorarium ma być bardzo przyzwoite. Diaz organizuje i wyposażył mały oddział prywatnej armii. Pomocnikiem i przewodnikiem po muzeum będzie Malek, handlarz starzyzną, były sobowtór Husajna. Akcja zostaje przeprowadzona, skradzione zabytki są już w samolocie lecącym do Stanów, kiedy tajemniczy „czyściciele” zaczynają mordować wszystkich, którzy brali w niej udział.

Podobne historie widzieliśmy już w kinie, i to co najmniej dwa razy: w „Złocie dla zuchwałych”, kiedy to grupa czołgów amerykańskich zboczyła nieco ze szlaku bojowego II wojny światowej, aby ukraść sztaby złota z pewnego banku, i w „Złocie pustyni”, gdzie ta sama historia toczy się w piaskach pustyni w czasie pierwszej wojny w Zatoce. Tamte filmy to były komedie sensacyjne, natomiast historia Delteila jest śmiertelnie poważna, a to, że po upadku Saddama okazało się, że z muzeów irackich zniknęło kilka tysięcy cennych obiektów, to fakt.

BOGDAN WOJDYŁA

GERARD DELTEIL. GRABIEŻCY BAGDADU
Tłum. Joanna Warmuzińska-Rogóż. Wydawnictwo SONIA DRAGA, Katowice 2004. Cena 28 zł.

O papieżu jak u Gogola



W ostatniej powieści Jerzego Pilcha „Miasto utrapienia” był fragment o rzekomej wizycie Ojca Świętego w Granatowych Górach. Świątyni, toteż Pilch, jako że jest bystrym pisarzem, rozbudował ten wątek i napisał kolejną książkę, a właściwie sztukę teatralną (wziął się za nią Teatr Narodowy). Temat niczym z Gogola: do małego miasteczka ma przyjechać papież. Kiedyś zjeżdżał tu na nartach, teraz ma zamiar ponownie odwiedzić Granatowe Góry, a może nawet spędzić tu czas na emeryturze. W pierwszej chwili błąd strach padł na mieszkańców, bo niby wszyscy kochają Ojca Świętego i jego nauki, ale piją na umór, zdradzają żony, jedzą w piątek mięso oraz przeglądają pisma z gołymi panienkami. Pilch opisuje jednak te prowincjonalne i, powiedzmy szczerze, ludzkie słabości z wdziękiem. Mało tego: dobro wygrywa ze złem, jak to w przyzwoitej komedii. Niemal wszyscy w Granatowych Górach na wieść o pielgrzymce Jana Pawła II nawracają się na zawołanie, nawet ksiądz Kubala („brawurowo jeżdżący autem znawca Biblii i koneser motoryzacji. Fantasta i wizjoner. Pijak...”) jest w stanie wytrzeźwieć.

To właściwie pierwsza literacka analiza obecności papieskiego mitu w życiu Polaków. I ciekawe, że podjął się jej pisarz... luteranin. I to z jakim skutkiem! Pilch niewątpliwie uprzyjemni nam jeden jesienny wieczór.

JACEK BINKOWSKI

JERZY PILCH. NARTY OJCA ŚWIĘTEGO.
Wydawnictwo ŚWIAT KSIĄŻKI, Warszawa 2004.
Cena 34,90 zł.

Podwójne życie poety

SUKCES Nr 11. Cena 8 zł

Piszesz wiersze. Nie chcesz ich chować do szuflady. Możesz je publikować w Internecie. Tak robią dwa miliony Polaków. Większość nie wydała swojego książkowego tomiku. Mimo to mają tysiące czytelników.

Poeci są wszędzie. Chcesz się przekonać? W internetowej wyszukiwarce wpisz hasło „poezja-internet” albo „serwisy poetyckie”. To słowo klucz, które dopuści cię do „wirtualnej poetyckiej rzeczywistości”. O tych witrynach mówi się: miejsce spotkań poetów generacji X. Najpopularniejsze z nich to: nieszuflada.pl, parnas.pl, biuroliterackie.pl oraz poezja-polska.pl. Codziennie wchodzi tu ponad tysiąc osób. Codziennie kilkaset z nich zamieszcza tutaj swoje wiersze. Łączy ich jedno: interesują się poezją i chcą pisać wiersze. Licealiści, studenci, gospodynie domowe, ale też właściciele firm, prawnicy, dziennikarze, ekonomiści. Tacy, dla których poezja jest tylko epizodem, i tacy, dla których to coś więcej niż hobby.

Po co piszą? Piotr Fiedler, jeden z internetowych poetów, mówi: – Tu krzyczę. Opowiadam swój świat. Dzięki temu rano znów stoję na baczność.

Skąd taki boom na poezję? – Są możliwości, jest więc i chęć – mówi Karol Maliszewski, krytyk literacki, poeta. – Kiedyś własne wiersze chowano do szuflady, a przeczytanie ich przez osoby trzecie było naruszeniem prywatności i intymności. Owszem, wiersz czasem dojrzywał do tego, by komuś go pokazać. Ale tylko czasem. Dziś, dzięki Internetowi, to po prostu sprawa chwili. Piszesz. Wklejasz. I natychmiast dostajesz odpowiedź, co myślą o tym inni. A przy tym zawsze możesz pozostać anonimowy. Trudno się nie skusić. (...)

Tam, gdzie rodzi się geniusz

Marta ma 25 lat. Mówi się o niej: jedna z najzdolniejszych poetek młodego pokolenia. Debiutowała w połowie lat 90. Miała wtedy 17 lat. Dziś ma na koncie trzy książki poetyckie. Tęskni za czasami, kiedy ci, co chcieli być poetami, mieli poprzeczkę ustawioną wysoko. – Wiersz był „drukowalny” albo nie. Wydrukowanie go w liczącym się piśmie literackim było równoznaczne z nieformalnym wejściem do grona poetów. To był zaszczyt. I jaka radocha – wspomina.

Obrazek z życia Marty. Rok 1995. Szary, brudny gliwicki dworzec. Marta stoi w kolejce do kiosku. Jedynego kiosku w całych Gliwicach, gdzie można kupić „Nowy Nurt”, poznański dwutygodnik literacki. – Jest „Nowy Nurt”? – pyta z nadzieją. Kioskarka podaje jej nieporęczną płachtę czasopisma. Marta kartkuje je jeszcze na dworcu.

Dziś Marta jest selekcionerką w dziale debiutów, felietonistką i redaktorką w swoim macierzystym wydawnictwie. Publikuje też na jego internetowych witrynach: biuroliterackie.pl i przystań.pl. Jest też luźno związana z nieszufladą.pl na witrynie przystań.pl.

Mówi, że kiedy codziennie wieczorem siada do komputera i wchodzi na poetyckie portale, musi się przebić przez tonę grafomanii. Krytyczna. Dariusz Pado (założyciel nieszuflady.pl): – Marta jest wyrazi-

sta. Ma ostry charakter. O boomie na poezję mówi: – Denerwuje mnie ten niezdrowy snobizm. Mam nadzieję, że to wnet minie i poezja będzie zostawiona w spokoju.

Pisanie wierszy jest sprawą wstydliwą

Kasia M. (w Internecie ma pseudonim Ula Figure) o swoim pisaniu mówi: – Nie porywam się na rzeczy wielkie. To jest pisanie z odnajdywaniem świata w ziarnku piasku.

Wiersz, który dziś wystukuje na klawiaturze, powstał już dawno. Może w autobusie, a może na poczcie?

...Niespodziewanie odnajduję w tym wszystkim/przyjemność, choć (tu szeptem) nie mam do tego prawa /Powinnam zdobyć umiejętność dzielenia życia/na fragmenty. To już nie jest wolność przestrzeni/tu już jest każda szczelina zajęta, i każdy zaulek tobą...

Kasia (w tym momencie Ula Figure) klika „wyslij” i wiersz idzie w „eter”. Teraz pozostaje tylko czekać. Krytyka na początku ją bolała. – Ale się zaparłam – mówi. – Pomyślałam: tak mnie krytykujecie? To w końcu będę pisała tak, że nie będziecie krytykować. Dziś cieszy się, że dzięki nieszufladzie.pl może się konfrontować z doświadczonymi poetami i redaktorami. – Tutaj nie ma żadnych interpretacji. Jest tylko warsztat. „Nieszufladzianie” pokazuje, gdzie się gubi rytm, co jest źle zbudowane.

Kasia miała 6 lat, kiedy skłeciła pierwszy wierszyk, 18 lat, kiedy wysłała swoją twórczość do pewnego wydawnictwa.

Wydano jej tomik. Dziś mówi: – Żałuję, że tak się stało. Te wiersze nie były dobre. Mimo że tomik nie odniósł spektakularnego sukcesu, Kasia pisała dalej. Głównie do szuflady. I pewnie dalej by tak było, gdyby w grudniu 2003 nie dowiedziała się od koleżanki o istnieniu serwisów poetyckich. – To prawdziwy raj dla tych, którzy piszą wiersze – usłyszała od niej.

Tego samego dnia wieczorem w internetowej wyszukiwarce wstukała hasło: poezja-internet. Od tamtego czasu wchodzi tu kilka razy w tygodniu, czasem codziennie.

Jej rodzina i chłopak (absolwent SGH prowadzący z ojcem firmę) wiedzą, czym zajmuje się Kasia. Są dumni. Niektórzy swoją twórczość ukrywają przed bliskimi. Prowadzą podwójne życie. Pierwsze: szybkie tempo, stres, konkret. Drugie: twórczość i codzienne spotkania w e-poezji.

Dlaczego tak robią? Bo poezja jakoś nie pasuje do współczesnego świata. Biznesmen, matematyk czy pewna siebie bizneswoman wstydzą się powiedzieć: piszę wiersze. Myślą: to takie egzaltowane. Może świadczy o słabości? A czasem po prostu uważają pisanie za coś najbardziej intymnego.

Rafał W. nie chce, by podawać jego nazwisko. Skończył warszawską SGH z wyróżnieniem. Dla swoich kolegów z roku jest megamózgiem. Matematyczno-ekonomicznym megamózgiem. Od października prowadzi w jednej z prywatnych ekonomicznych szkół zajęcia z metod ilościowych. Gdyby ktoś jego studentom powiedział, że ich poważny wykładowca, który rysuje na tablicy skomplikowane wykresy, pisze wiersze, zaśmiałoby mu się prosto w twarz. A jednak. Rafał pierwszy wiersz napisał w podstawówce. O swoim pisaniu nigdy z nikim nie rozmawiał. Nikomu też go nie pokazywał. Rodzice,

przyjaciele, kolejne dziewczyny znały Rafała jako „twardziela”. – Nie potrafiłem im powiedzieć – mówię dzisiaj. Zgadzał się z Czesławem Miłoszem, który zwyczaj (przewrotnie?) mawiać: w pisaniu jest coś nieprzyzwoitego.

Jego szuflada zapełniała się zeszytami i kartkami zapisanymi drobnym maczkiem. Któregoś dnia coś go podkuśiło i wpisał w Internecie hasło: poezja. Tak dowiedział się o organizowanym przez jedno z wydawnictw konkursie dla debiutantów. Jak się później okazało – bardzo prestiżowym konkursie.

Rafał: – Wysłałem wiersz chyba pod wpływem impulsu. Chciałem się sprawdzić – wspomina. Szybko jednak o tym zapomniał. Kilka miesięcy później zadzwonili do niego z informacją: Wygrał pan konkurs. Rafał pojechał do Łodzi na rozdanie nagród i oficjalne rozstrzygnięcie. Pierwszy raz znalazł się w gronie poetów. Pomyślał: To jednak nie wariaci. Normalni ludzie. To tam usłyszał o poetyckich witrynach. Kilka dni później znalazł się w świecie e-poezji. O jego pisaniu – oprócz ludzi z nieszuflady.pl – ciągle nikt nie wie. – Oddzielam te dwa światy – twierdzi.

Przyjaźnie pozawirtualne

Spotykają się w tzw. realu. Dziś Kasia, Piotr i Rafał piją razem café latte w warszawskiej knajpie „Między Nami”. Śmieją się. Pewnie gdyby nie nieszuflada.pl, mijaliby się na ulicy. I żadne z nich nie wiedziałyby, że drugie po kryjomu robi to samo: pisze. Właściwie ostatnio spotykają się coraz częściej. Średnio raz na tydzień. Oni i inni ludzie z nieszuflady.pl. Grupa liczy około 10 osób. Rozmawiają. Nie o poezji. O życiu: o tym, co stało się w pracy, a co w domu. O planach na wakacje i na weekend. Chłopaki umawiają się na piłkę albo na grę w ping-ponga. Tylko raz na miesiąc spotykają się „poetycko”. Kasia organizuje w Klubokawiarni tzw. Spotkania Uli. Najpierw specjalni goście (czyt. bardziej znani poeci) czytają swoje wiersze, później odbywa się turniej jednego wiersza. – Każdy, kto chce, może wejść na scenę i przeczytać jeden wiersz. Potem jury wybiera ten najlepszy. Ostatni taki konkurs wygrał Piotr Fiedler.

O tych, co stoją z boku

W internetowej rzeczywistości są też outsiderzy. Tacy, którzy twierdzą, że piszą sami dla siebie. Nie chcą z nikim tego konsultować, nie potrzebują. W nosie mają krytykę. Do tej grupy należą m.in. Maga Waniewska i Marcin Cecko. Ona: nikomu niezna (– Co to za laska? – mówi jedna z poetek. – Pierwszy raz o niej słyszę, a znam tu wszystkich naprawdę dobrze). On: budzący skrajne emocje. – Środowisko dzieli się na tych, którzy uwielbiają Ceckę, i tych, którzy uważają, że po prostu się lansuje. Obydwoje prowadzą własne strony internetowe, piszą blogi.

Magę „odkrył” Remigiusz Grzela, pomysłodawca Salonu Promocji Talentów Parnas (www.parnas.pl), dziennikarz, dramaturg, również poeta. To on „odnalazł” jej poetyckiego bloga i napisał maila: – Chciałbym umieścić pani wiersze na mojej stronie. Proszę się odezwać.

Dziś mówi: – Spodobało mi się to, co pisze Maga, choć to rodzaj poezji codziennej, której nie powinno się uprawiać, bo poezja nie jest codziennością. Natomiast Maga ma ciekawe spojrzenie na świat.

Zanim spotykam się z Magą w Lublinie, wiem o niej sporo. Jest delikatna i kobieca. Bardzo szczupła. Potrzebuje ciepła, ale lubi samotność. Niedawno obroniła doktorat i dostała etat jako wykładowca na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Trochę pewna siebie, trochę zjadliwa. Nie lubi wierszy Czesława Miłosza. Wszystkiego dowiedziałam się z jej wierszy

i bloga. Wiem też, że ostatnio rozstała się z A. i przez chwilę spotykała z R. Wiem, że codziennie pisze chociaż jeden wiersz. I że często pracuje w nocy. Maga, tak jak wielu poetów, ma dwie (a może więcej?) osobowości. Czasem jest doktor Magdaleną Waniewską, która w butach na wysokim obcasie z ciężką teczką przemierza korytarz uczelni i prowadzi wykład z demografii społecznej w Europie, czasem maguth-poetką, która na swoim blogu pisze o rozstaniu. O swojej poezji mówi: osobista. Zaczynała publikować w „Filipince”. Była nastolatką, kiedy na jednym z warsztatów usłyszała: „Kochani, wy sobie piszcie, bo wam dobrze robi, ale pogódźcie się z tym, że nikt z was nie będzie poetą na miarę Symborskiej”. I Maga ma do tego właśnie takie podejście. Nie łudzi się. Myśli raczej: to dla mnie najlepsza forma wyrażania siebie. Na jej bloga codziennie wchodzi około 100 osób. Dopytują się o kolejne wiersze. Czekają. Pytają: – Kiedy wydasz tomik? A ona mówi: – Po co mi tomik? Żeby stał na półce i się kurzył?

Kilka miesięcy temu stworzyła „tomik elektroniczny” w formacie pdf. W ciągu trzech dni ściągnęło go około 60 osób.

Marcin Cecko. Blondyn o delikatnych rysach twarzy. Również nie lubi się spotykać z innymi piszącymi („Nie lubię żadnych środowisk. Literackich też”).

Nie musi lubić. Środowisko przylepia się do niego samo. Marcin uchodzi za gwiazdę. Niemal każdy jego ruch komentowany jest w internetowym brukowcu literackim kumple.blog.pl. Marcin, podobnie jak Marta Podgórnica, wybija się z tłumu piszących. Ma na koncie dwa wydane tomiki. Dostał sporo nagród. W kwietniu odebrał nagrodę imienia Marcina Kołodzyńskiego i 10 tysięcy zł.

Jacy właściwie oni są?

Maga jest pełna sprzeczności. Pisze, ale mówi, że chciałaby zniknąć. („Już kilka razy chciałam skasować mojego bloga. Coś mnie jednak powstrzymuje”).

Wyśmiewa się ze społeczności poetów. – To kółko wzajemnej adoracji. Zapytaj kogoś na ulicy, czy zna pannę X? Nie zna. Lepiej od razu powiedzieć: Piszę, by było mi lepiej. Tyle.

Maga nie ma autorytetów i jest zaprzeczeniem tzw. Poważnego Podejścia do Poezji. – Piszę od razu na komputerze, nie używam papieru już od paru lat – mówi. – Napisanie nawet długiego wiersza zajmuje mi kilka sekund. I jeszcze dodaje: – Nie czytam poezji. (...)

Nie tylko Maga jest pełna sprzeczności. Marta Podgórnica. Oschła przez telefon. Ale już w sobotnie popołudnie, pochylona nad kieliszkiem margeritty, ciepła i wrażliwa. Pełna pokory („nie śmiem nazywać się poetką”), ale i pewna siebie (w 5 minut mogą grafomanowi poprawić wiersz. Tak, żeby z kiepskiego stał się bardzo dobry. Ale po co?). Delikatność i ostrość. Taka też jest jej poezja.

Oby tak dalej

*12 grudnia, piątek, tracę pracę. sklepy są pełne,
/ ulice, przystanki, a nawet moje serce. wzdycham świat / wzdycham piekło, topi się, znika / dzisiaj niech nikomu nic nie doskwiera poza lekkim mrozem, / dzisiaj daj boże zdrowie wszystkim moim wrogom, / niech dziś w nocy rozdzwoni się dla mnie telefon, / niech dziś w nocy nastąpi obniżka / cen papierosów, wódek i relanium. / dzisiaj jeżeli stanie znów na parapecie, jedną /nogą w zaświatach i zacznie się wahać, / daj boże: popchnę (...)*

**KATARZYNA TROSCZYŃSKA
KATARZYNA IZDEBSKA**

Skróty pochodzą od redakcji ANGORY

Czy lubi pan proste przyjemności?



– zapytała pani Perry wieoletniego sąsiada, pana Drake’a, kiedy w końcu zdobyli się na rozmowę. Stało się to w pierwszym opowiadaniu z tomiku Jane Bowles, który zawiera pięć krótkich form i dwie dłuższe. Tych siedem opowiadań plus jedna powieść plus jedna szuka to cała twórczość Bowles, nowojorskiej Żydówki od dzieciństwa cierpiącej na nerwice i urojenia, które później przeszły w pogłębiającą się chorobę psychiczną. Była żoną Paula Bowlesa, kompozytora i pisarza. Dużo podróżowali, oboje pozostawali w związkach homoseksualnych. I tym pewnie można wytłumaczyć fakt, że twórczość Jane jest poświęcona kobiecom – głównie w średnim i starszym wieku.

Opowiadania ze zbioru „Proste przyjemności” omawiają same ważne rzeczy. Nie ma tu czystej ekwilibrystyki stylistycznej. Słowa coś nazywają i coś przekazują. Jest to proza chimeryczna, zwadliwa i nie do powtórzenia. Trudno nawet powiedzieć, o czym są te opowiadania. Dużo w nich abstrakcji i rzeczy, do których nie przywykliśmy. Jak w dialogu dwóch sióstr z „Krótkiej pary”: HARRIET: „Byłoby cudownie, gdybyś była taka jak ja. Mogłybyśmy pić mleko w obu pokojach. Jednego dnia w moim, drugiego w twoim”. RHODA: „Jestem pewna, że coś takiego nigdy się nie zdarza”. I co Państwo na to?

AGNIESZKA FREUS

JANE BOWLES. PROSTE PRZYJEMNOŚCI. Przeł. Paweł Lipszyc. PIW, Warszawa 2004. Cena 25 zł.

Bolesne życie w złotej klatce



Nienazwana po imieniu Dziewczyna, ponoć śliczna (tu musimy wierzyć autorowi na słowo), wpadła w oko jawańskiemu dostojnikowi, tytułowanemu zgodnie z tradycją Bendoro (też bez własnego imienia) i jako czternastolatka została jego żoną. Ubogą dziewczyną z rybackiej wioski została wyniesiona na szczyty bogactwa i prestiżu społecznego. Jednak pan małżonek dość rzadko zaszczycił swą wybrankę intymną obecnością, prowadząc tajemnicze życie pozadomowe. A jeśli już, to nie od razu brał ją pod koldrę, tylko zadawał pytania. Na przykład: „Co czujesz?”, na co Dziewczyna odpowiadała: „Czuję bicie twojego serca”. I to pytanie, i ta odpowiedź pojawiają się przez cztery kolejne strony powieści, jakby Bendoro chciał się upewnić, czy jego żona nie zmieni zdania. Nie zmieniła. To był tylko przykład, ale cała powieść pisana jest w takiej właśnie manierze.

Jest to przeraźliwie monotonna lektura. Być może na Jawie, Sumatrze czy Celebesie takie prowadzi się rozmowy, ale dla nas jest to trudne do strawienia. Przynajmniej dla mnie. Chyba że ktoś lubi taką spowolnioną narrację, bo powieść jest interesująca, chociażby ze względu na swoją egzotykę. Później akcja trochę się rozkręca. Wkracza życie, którego chciała wreszcie posmakować nudząca się małżonka. Efekt nie jest trudny do przewidzenia. Najciekawszy w całej książce jest epilog, który należy przeczytać przed rozpoczęciem lektury, a nie po jej zakończeniu. Wiele bowiem wyjaśnia i rozświetla tajemniczą aurę powieści, bez tego epilogu trudną do zniesienia.

MAREK KOPROWSKI

PRAMOEDYA ANANTA TOER. DZIEWCZYNA Z WYBRZEŻA. Tłum. Alicja Skarbińska. Wydawnictwo AMBER, Warszawa 2004. Cena 24,80 zł.